ATENEUM

im. Stefana Jaracza w Warszawie

ILIA ERENBURG

BURZLIWE ŻYCIE LEJZORKA

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
JANUSZ WARMIŃSKI

Kogo może interesować, co się dzieje wewnątrz w drobnym krawcu?
Gdyby się jednak pan mimo to domagał — powiem wprost: przenicować można marynarkę, ale nie duszę.

Rzecz żydowska, rzecz ludzka

Brat Szwejka, kuzyn Charlota, potomek Kubusia Fatalisty, ofiara nieopatrznego westchnienia, słowem Lejzorek Rojtszwaniec — jest ciągle jeszcze prawie nieznany we własnej ojczyźnie (był wydany wprawdzie po rosyjsku w r. 1928 ale poza Rosją), natomiast u nas czytany, adoptowany dla sceny i lubiany. Pamiętam jego sukcesy z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych; potem koniunktura dla takich jak on stała się gorsza, ale na szczęście przetrzymał ją i znowu wraca. Już też przecież co jak co, ale przetrzymywać potrafi! Takim właśnie go Erenburg stworzył. Na całą obronę ma ten mały krawiec z Homla własne gadulstwo, walczy z losem na słowa jak szermierz z lokomotywą. Szanse są nierówne, więc koniec wiadomy, ale nim się dokona ujrzymy panoramę dawnego świata pół żartem, pół serio, z cyrkiem i fajerwerkiem, także melancholią u spodu. Sami — Polacy — też będziemy tamtego, przedwojennego świata cząstką, ujrzaną w zwierciadle nieco krzywym. I niech nas Bóg broni przed obrażaniem się, bo takie są reguły tej gry, którą Ilia Erenburg prowadził wówczas ze światem. Była to szermierka przysięgłego indywidualisty, sceptyka, libertyna i kpiarza. Gimnazjalny konspirator, młodzieńczy emigrant polityczny, bywalec kręgów paryskiej cyganerii, zwany podobno przez współemigranta Włodzimierza Ulianowa-Lenina „Ilią rozczochranym" — wróciwszy do kraju po bolszewickim przewrocie zajął postawę przekornego obserwatora. Własne młodzieńcze ideały wydały się teraz Erenburgowi podejrzane, bo zdążyły obrosnąć w doktrynerstwo i suchy ascetyzm. Toteż głośna powieść „Niezwykłe przygody Julio Jurenito i jego uczniów" (1922) stała się manifestacją postawy prywatnego anarchizmu; uniwersalnym pamfletem na europejską cywilizację i na wszelkie warianty ideowe, włączając również idee bolszewizmu.

Potem przyszły inne książki, prezentujące inne etapy duchowego życia autora, wymykającego się jednoznacznym zaszeregowaniem i lubiącego obserwować własny kraj z zachodnioeuropejskiego dystansu. Aż po „Lejzorka". On właśnie zamyka erenburgowską młodość swoją liryczną tragigroteską. Żywi się doświadczeniami autora, posuwa jego duchowymi szlakami; założenia „Jurenito" zostają tu przetransponowane w tonację bardziej miękką, liryczną. Krawiec z Homla zaplątał się w zbyt dużych, nie na jego miarę skrojonych czasach. Wszystko zmierza ku rozwiązaniom poważnym i przeznaczeniom dramatycznym — więc ględzenie Lejzorka jest jak otwarcie klapy bezpieczeństwa, dla rozładowania nadmiaru autentycznego i sztucznego patosu. Coś już w samej substancji tej gadaniny staniało i zwietrzało, bo też Erenburg zwykł był machać piórem tyleż dziarsko co powierzchownie — ale niejedno jeszcze bawi i wzrusza.

Zaraz potem ojciec Lejzorka porachuje się z sobą samym i wyciągnie wnioski. Przyjdzie pora zaangażowań poważnych. Powstaną książki o industrialnych przeobrażeniach kraju, o wojnie hiszpańskiej, o końcu starej Europy. Zacznie się Druga Światowa i pióro Erenburga będzie z wielką pasją służyło wysiłkowi wojennemu. Potem pisarz spróbuje epopei; „Burza"

będzie nawet miała pewien wdzięk i ciepło, ale „Dziewiąta fala" postraszy ideologiczną kostycznością. Lecz Erenburg spróbuje kolejnej transformacji i zapowie odmianę czasów ku nieco lepszemu w „Odwilży", która da nazwę nowemu okresowi. Z pasją starego humanisty zaangażuje się teraz w rewindykacje zagubionych wartości. Podsumuje to we wspomnieniach „Ludzie, lata, życie", gdzie otwiera swoim czytelnikom świat przeszłości od którego zostali odcięci przez stalinizm. Była to praca o największym, społecznym znaczeniu i pod jej znakiem sędziwy pisarz zmarł w roku 1967.

Kiedy się teraz o Erenburgu myśli, oszałamia bogactwo jego wcieleń. A nawet powoduje niejaką nieufność: nie z każdym z tych dawnych Erenburgów mamy dziś ochotę mieć do czynienia. On sam zresztą nie każdego siebie lubił, a niektórych się wystrzegał. „Lejzorka" nie włączył do swoich dzieł zebranych, które układał sam. Tłumaczył, że to ze względu na możliwość wzbudzenia emocji antysemickich. Jego — już nieosądzalna — sprawa. A nasza — lubić tę rzewną i śmieszną historię, przesuwającą się niby kadry starego filmu. To rzecz żydowska i rzecz ludzka zarazem; niespełnialne marzenie o małym szczęściu w nieprzytulnym stuleciu. A zarazem bellum contra omnes, wojna przeciw wszystkim, bo wszyscy, nawet najgroźniejsi, są w gruncie rzeczy śmieszni. Międzynarodówka zbratanych w melancholijnej kpinie — bo tak toczy się światek, jak długi i szeroki, od Homla po jerozolimską Ścianę Płaczu, szlakiem małego Wiecznego Tułacza.

Andrzej Drawicz

Umierania na czas to bardzo smętna sprawa

Ilia Erenburg

BURZLIWE ŻYCIE LEJZORKA
(Burnaja żyzń łazika Rojtszwanieca)

SCENA 61

Przekład
MARIA POPOWSKA

Adaptacja
KATARZYNA SOBOL
MACIEJ WOJTYSZKO

Teksty piosenek
MACIEJ WOJTYSZKO

Reżyseria
MACIEJ WOJTYSZKO
WALDEMAR ŚMIGASIEWICZ

Scenografia
ANTONI POROŚ

Muzyka
JERZY DERFEL

Choreografia
TADEUSZ WIŚNIEWSKI

Przygotowanie wokalne
ALDONA KRASUCKA

Asystenci reżysera
MACIEJ CIRIN
BARBARA SIEROSŁAWSKI

Pierwsza premiera
w sezonie 1989/90

LEJZOREK
ARTUR BARCIŚ

Pozostali aktorzy grają wiele postaci, ale zawsze są to osoby pochodzenia żydowskiego, co niektórym nie przeszkadza być antysemitami.

Osoba liryczna
AGNIESZKA PILASZEWSKA

Osoba erotyczna
GRAŻYNA STRACHOTA
Dorota Nowakowska

Osoba rozsądna
KRYSTYNA TKACZ

Osoba agresywna
JAN KOCINIAK

Osoba aktywna
MAREK LEWANDOWSKI

Osoba posłuszna
MARCIN SOSNOWSKI

Osoba subtelna
KRZYSZTOF TYNIEC

Osoba skomplikowana
JAN JANGA TOMASZEWSKI
(gościnnie)
Emilian Kamiński

Nie ma większej przyjemności dla człowieka, jak ta, gdy może sobie usiąść o aršyn wyżej nad innymi i rozpocząć odczytywanie jakichś niemożliwych paragrafów. Gdy ludzie wymyślali Boga w jakiejś tam odwiecznej komisji, to zrobili to oczywiście na swoje czarujące podobieństwo i chcąc Mu się przypodobać, powiedzieli: "Będziesz nas sądził jak najnieznośniejszy z sędziów".

Dolary i kara śmierci

Na ławie oskarżonych zasiadł stary człowiek, który jakoś przeżył gehennę okupacji. Nazywał się Erenreich, jego imienia nie pamiętam. Zdaje się, że był zatrudniony na żydowskim cmentarzu, przy Okopowej. Nie należał do tych, którzy biegali z dolarami do bankowych kas.

Jak grom z jasnego nieba spadła na niego rewizja w jego małym jednopokojowym mieszkaniu. Rozbierano szafy, wyciągano szuflady, wykryto schowek. Były tam dolary, w banknotach i złocie. Starego Żyda, który przeżył, aresztowano i osadzono w więzieniu.

Wkrótce odbyła się rozprawa. Daremnie mówił, że te pieniądze ocalały w piwnicznym schowku. Sam je tam ukrył, sam po wyzwoleniu Warszawy wydobył. Był to jego majątek, który właściwie cudem odzyskał.

Po kilku tygodniach stanął przed sądem. Na salę w sądowym gmachu na ulicy Leszno, jeszcze nie Świerczewskiego, spędzono tłum publiczności. Byli tam pracownicy resortu Bezpieczeństwa i jacyś ludzie nie wiadomo stąd pochodzący. Kim są, wiedzieli funcjonariusze. Nikt chyba nie spodziewał się takiego wyroku, jaki zapadł w tej sprawie. Erenreich został skazany na karę śmierci.

Jak pamiętam, sprawa toczyła się w trybie doraźnym. Nie skorzystano z prawa łaski. Chodziło w sposób oczywisty o wywołanie przerażenia wśród tych, którzy jeszcze w swoich tajnych schowkach mieli dolary. I ten cel został częściowo osiągnięty. Do banków przynoszono dewizy, które miały być życiową oszczędnością.

A więc kara śmierci.

Mój Boże! Karę śmierci wymierzono staremu człowiekowi, ktory przeżył — jeszcze raz powtarzam — gehennę okupacji. Był w obozie koncentracyjnym, cudem ocalał.

Co teraz? Obrońca oskarżonego podjął wszelkie starania o uratowanie życia więźnia. Wiedziano, że w ciągu kilku najbliższych dni zostanie ogłoszona ustawa amnestyjna, że kara śmierci zostanie zamieniona na wieloletnie więzienie. Był więc wyścig, który może ocalić skazanemu życie.

Prokuratorem był wtedy Podlaski.

To był groźny człowiek, sprawujący niemal całą władzę w aparacie przymusu. On też wiedział, że ustawa amnestyjna, która wkrótce ukaże się w Dzienniku Ustaw, że ta ustawa jest już na drukarskich maszynach. Podlaski zaczął się spieszyć. Nakazał jak najszybsze przygotowanie egzekucji.

Obrońca oskarżonego niemal błagał o odroczenie egzekucji. Prawo jest prawem — mówił Podlaski, udawał praworządnego. Przygotowanie do egzekucji przyśpieszono.

— Przecież to jest wyścig z maszyną drukarską — niemal krzyczał obrońca. — Pan wie, że to jest już mord.

— Pan się zapomina — skarcił obrońcę.

— Ale pan zapomina, że to gra o życie starego człowieka, że w tej grze nie pan powinien być zwycięzcą. Przecież sam wyrok jest okrutny.

— Nie ma łaski — mówił prokurator — i takie jest stanowisko sądu. Nie ma łaski.

Wyrok został wykonany.

Henryk Nowogródzki

Fragment artykułu zamieszczonego w *Życiu Literackim*, nr 7, 1989 r.

Czy pan przypuszcza, że o ile zabije się człowieka i przypieczętuje się go krzyżową pieczęcią, jakby to nie był żywy trup, tylko dwa razy dwa nadzwyczajnej przyzwoitości, to krew przestanie być krwią?

FINAŁOWA PIOSENKA LEJZORKA

Daj wytchnienie, dobry Panie,
daj wytchnienie!
Nie zabieraj stąd
z tej naszej grzesznej ziemi
nie zabieraj — pozwól żyć
to już jest dużo!
Pozwól wytchnąć,
pozwól westchnąć przed podróżą.
Niech usłyszę jeszcze raz
szum wiatru z deszczem!
Niech na brudnych kałuż blask
popatrzę jeszcze.
Niech ten grób
to będzie tylko grób Racheli,
Niech nie biorą mnie ni diabły, ni anieli,
Zanim wiecznym odpoczynkiem
dasz zbawienie,
daj wytchnienie, dobry Panie,
daj wytchnienie!
Niech zgryzota gdzieś na mały spacer skręci
i niech troska się zatrzyma przez momencik,
niech zmartwienia i udręki tak nie pędzą,
niech poczeka w przedpokoju bieda z nędzą.
Na kwadransik wstrzymaj losu kroki głuche,
wypuść z sieci najsmutniejszą swoją muchę.
O ty, któryś mnożył Hioba pokolenia,
daj przed śmiercią Lejzorkowi czas wytchnienia!

Póki biedny ciesla marzył o prawdzie,
to on był taki wzniosły, jak zmyślony Bóg,
aż tu nagle mianowano Bogiem w złotej
oprawie, i cóż? Z niego zrobił się zwykły
mebel.

Mam wrażenie, że gdy lew rozmawia
z tygrysem, to zając najlepiej zrobi,
jeżeli będzie milczał.

Ja się was zapytuję, towarzyszu Pietrow,
co ma robić jakikolwiek hodowca królików,
jeżeli mu nie wolno ani powiedzieć prawdy,
ani nawet skłamać śmiesznie?

U nas w Homlu powiadają, że jednego śledzia starczy nawet na dziesięć osób, dużą zaś kurę zjadają dwie osoby. To jest kompletna prawda.

Jestem oddany promiennej idei i ją się sobie pcham

Zdaje się, że już nie jestem krawcem mężczyźnianym, jestem jedynie niestwierdzoną identycznością.

Grunt, obywatele Gawranowicz, to gorące wawrze i hilaszcze błyski gwiazd, reszta — to znaczek stemplowy

PIOSENKA LEJZORKA

Na kraty patrzę jednostajne,
za nimi wiatr rozpędza kurz,
więc o wolności śnię banalnej,
nie upiększonej niczym już.
Na smutnej pryczy śnię o jutrze,
które nadejdzie z trzaskiem bram
i znowu zechcą mnie wypuścić
i znów pod bramą stanę sam.
ref. Jak biorą, to i wypuszczają,
bo nic nie może wiecznie trwać!
Jak wypuszczają, to wsadzają,
bo przecież po to są, by brać!
Coda: Co może zrobić biedny Żyd
gdy w krymiale znowu siedzi?
Czy wciąż więziennych słuchać płyt,
czy o swobodzie ciągle bredzić?
Spadają rygle, dźwięczą drzwi,
ktoś siedział, ktoś nie siedzi wreszcie.
Gdzież tajemnica twoja tkwi
o niezgłębiony nasz areszcie!
Na kraty patrzę bezlitosne,
za nimi wątły deszczyk mży,
więc o wolności śnię radosnej
wśród deszczu, kałuż, błota, mgły.
O, zagadkowa losu władza,
o, niezbadane sądy twe.
Już dawno siedzi ten, co wsadził,
lecz nie puszczają nadal mnie!

Czy pan myśli, że ja nie wiem, co to jest rewolucja? Niech się pan spyta lepiej, ile razy ja siedziałem na drągach.

W jednej partii mogą być dwie frakcje albo nawet dziesięć frakcji. To się zdarza nawet w Homlu. Grunt, żeby wszyscy natychmiast podnosili ręce. Wówczas jest żelazna dyscyplina.

Można iść po pryncypalnej ulicy i też wpakować się na mieliznę: to jest prawo przyrody.

Becholes, czyli przypadki reb Lezera

„W autorytatywnej i absolutnej w tonie wypowiedzi Lejzorka pozostaje faktycznie tylko jedno: dyrektywa, by w naszym postępowaniu..."

Adam Schaff

„Boże drogi: Lejzorek i 'autorytatywna dyrektywa'..."

Andrzej Kijowski

Czy widzieliście kiedy, żeby kot zjadał mysz od ogona, a nie od głowy? Więc i ja zacznę od początku. Czemu nie zacząć od początku, skoro początek ma każda rzecz?

A więc w Paryżu mieszkał sobie pewien znakomity pisarz. On był tak mądry, jak jaki cadyk. On czytał i Marksa, i Torę. On znał i „Czto diełat", i Kicer-szełoj. O jego książce „Niezwykłe przygody Julia Jurenity i jego uczniów" mówił „Świetnie mu to wyszło!" sam zwariowany Lenin. Ale Ilia Kosmaty — bo taki był jego partyjny pseudonim — nie był z siebie zadowolony. I chociaż chodził co dzień do „Rotondy" i czytał co dzień „Prawdę" ze światłymi artykułami towarzysza Bucharina, to wcale nie widział prawdy. On widział trzydzieści trzy prawdy. On przeklinał swoje oczy. „przeklęte oczy zezowate, ślepe czy też zbyt bystre, w każdym razie niedobre. Na cóż widzieć te trzydzieści trzy prawdy, jeżeli nie można wskutek tego pochwycić, ścisnąć w garści jednej, bodaj kusej, lecz swojej?" I dlatego on lubił najbardziej paskudnego Woltera i księgę Kilaim, czyli Rozmaitości...

I kiedy przyszedł rok 1927, pisarz poczuł, że już nie może. Bo cóż po sławie, kiedy ma się zgryzotę? Powiedzcie sami, czym jest głupia sława? I jak długo można tak biegać, jak mysz po cymbałach?

Wtedy właśnie on napisał swoją najlepszą książkę. Bo najlepsze książki powstają z najgłębszej zgryzoty...

On przypomniał sobie, że mógłby mieć brata-bliźniaka. Bo czy normalny człowiek nie może mieć brata? Czy bliźnięta nie rodzą się nawet w najpobożniejszych rodzinach? Każdy wie, że bliźnięta to jest błogosławieństwo dla pobożnego Żyda!

A dlaczego on zapragnął mieć brata-bliźniaka? Może czuł się samotny ze swoimi wszystkimi prawdami i bez żadnej? Może on w nic nie wierzył i pragnął mieć kogoś, kto wierzy we wszystko? A może przypomniał sobie słowa księgi świętej: „Znajdziesz sobie towarzysza i będziesz z nim razem jadł, pił i czytał. Podzielisz się z nim myślami swemi i zgłębisz z nim razem Torę. Albowiem lepiej jest we dwóch niż samemu". Któż to może wiedzieć?

I musicie wiedzieć jeszcze jedno. On zrozumiał, że mimo, iż on jest Żyd, któremu się udało, i on siada codziennie przy kawie z samym nieprawdopodobnym Picassem, to jego bratem mógłby być jakikolwiek najzwyklejszy Żyd. Na przykład z Homla. Zwyczajny Żyd, czyli taki, któremu się nie udało. A jeśli on, pisarz, jest dajmy na to Eliasz, to ten brat mógłby być powiedzmy Eliezer. Ten, któremu pomógł Bóg, którego wskrzesił z grobu chrześcijański Jezus. Czy to nie dobre imię dla Żyda?

Pisarz Ilia był sprytny i obrotny jak jesienna mucha. I on rzeczywiście nieraz myślał, że zbliża się zima. Żegnaj, „Rotondo", żegnaj, Paryżu, żegnaj, Europo! Kawę, mazagran i malowidła Pabla pokryje śniegiem jakiś surrealistyczny biegun i z całej jego twórczości zostanie tyle, co z brzęku ostatniej muchy. Oj, on

wiedział co czuje taka ostatnia mucha! I wiedział też, że wiedzieć musi to Lejzorek, jego brat. Każdy Żyd to wie...
On słyszał ten jesienny muszy brzęk nad Europą.

Ale pisarz Ilia wiedział, że nie można tylko płakać. On był mądrzejszy niż byle mucha: płakał i śmiał się równocześnie. On był prawdziwy żydowski błazen: przykładał dłoń do nosa i oddzielał jedną połowę twarzy od drugiej połowy. Prawa połowa twarzy się śmiała, a lewa płakała. Prawa połowa pląsała przed Arką, a lewa toczyła robaczywą łzę Hioba. Tak właśnie patrzył Ilia na losy swego brata Lejzorka.

Bo skoro już ktoś musi się meczyć, jak Żyd w Rosji, to niech się męczy nie on, lecz Lejzorek! Skoro już ktoś ma ściągać na siebie siedem plag, to Lejzorek! Skoro ktoś ma umrzeć z głodu, to Lejzorek! I niech nikt nie mówi, że pisarz Ilia nie dał bratu szansy!

Lejzorek mógłby oczyścić Homel jak sam towarzysz Mechlis. Lejzorek mógłby rozmnażać króliki jak sam Łysenko. Lejzorek mógłby znać potężny język wszerz i wzdłuż jak akademik Marr. On mógłby być nawet taki paryski literat, jak sam Erenburg! Jak jeden Żyd pomyśli, co drugi Żyd mógłby, to to jest cała powieść! Ale Lejzorek był na to wszystko za dobry. On chciał być tylko spokojny mężczyźniany krawiec...

Lecz kiedy zbliżają się becholes, czyli czasy niedoli, to krawiec nie jest żadna propozycja na przeżycie. To jest wielki śmiech! I wielki płacz.

Ale z jakiej racji ja mówię „czasy niedoli", skoro ja zwłaszcza mam na myśli czasy historyczne? A skoro jeżeli niezwyciężona historia postanowiła przekreślić was czerwonym ołówkiem, to ani krawiec, ani pisarz nie mają czego sobie nawzajem zazdrościć. Oni obaj są tylko sama niestwierdzona identyczność. Cóż na to może krawiec, kiedy zwłaszcza jest jeszcze prawdopodobnie zgniłym wytworem i z całą pewnością ukrył spodnie Pfeifera? On może chciałby być Hiobem, ale niestety jest wymyślony przez pisarza, który kochał wolterowskiego „Kandyda", a świeżo przeczytał przygody Szwejka. Taki krawiec może być tylko smutnym żydowskim Pierrotem o tęskniącej duszy, w której kryje się kompletna zagadka. A cóż pisarz? Pisarz może zrozumieć, że nadchodzą wielkie czasy. Może napisać: „Przeszedłem w życiu wszystko, co przeszła większość ludzi w moim wieku — śmierć osób najbliższych, choroby, zdrady, niepowodzenia w pracy, samotność, wstyd, pustkę. Istnieje walka z karabinem w ręku, na ulicy, walka w halach fabrycznych, pod ziemią, w powietrzu, przy maszynie do pisania. W tej chwili myślę o innej walce: w ciszy, gdy nie odrywając oczu wpatrujemy się w żarówkę lub w szpaltę gazety, której nie czytamy, kiedy trzeba przezwyciężyć to, co zrobiło z nami życie, odrodzić się na nowo, żyć, za wszelką cenę żyć". Co się wykłada w Tosefcie, w ósmym wierszu pierwszego rozdziału, słowami: „Niech lepiej człowiek wstydzi się bliźnich swoich, lecz niech nie cierpi głodu ani on, ani dzieci jego". Oto, dlaczego pisarz Ilia mógł przeżyć i być syty, zaś brat jego Lejzorek musiał biegać po świecie głodny jak mysz w żelaznym sklepie i z tego głodu wreszcie umrzeć.

Marny to koniec, albowiem powiada mędrzec: „Cóż to za życie, kiedy człowiek już nie żyje"? I bardzo jest okrutnie kazać tak umrzeć biednemu krawcowi z Homla. Toż nawet mądry Żyd z Pragi, najokrutniejszy pisarz naszych czasów, zawahał się w swej przypowieści przed takim końcem bohatera. On go nie wysłał na śmierć do Palestyny. On go wysłał do autentycznej Ameryki. A tam, kiedy już było bardzo źle, postawił mu na drodze zbawczy wielki Teatr z Oklahomy. Jakże pragnął wieczny tułacz Lejzorek — po kacapsku Łazik — takiej spokojnej przystani! Ale oczywiście mógł tylko umrzeć. Bo dlaczego ma żyć i mieć nadzieję mój brat

Lejzorek, skoro ja przygotowuję się opiewać wersetami Pisma: „On otwiera głębiny wśród mroku i wyprowadza na świat cień śmiertelny, pomnaża ludy i niszczy je, rozprasza ludy i je zbiera, odbiera rozum wodzom narodu i każe im błądzić po pustyni, gdzie nie ma drogi" — największego tyrana i łotra, jakiego kiedykolwiek nosiła ziemia?

Wy się mnie pytacie, jak można tak żyć, jak ten pisarz Ilia? O wiele bardziej, niż można sobie wyobrazić! Mądry Żyd musi znać sztukę, jak żyć w ręku faraonowym. Celem życia jest dojść do końca swych dni, a nie tylko się męczyć, ale powiedzcie, któremu Żydowi udaje się dojść do tego celu? Powiedział rabbi Nachman z Brodów, cytując księgę Zohar: „Zło — to zmarszczki na szacie boskiej". A gdy go spytano: „Rabbi, czemu więc Wszechmocny nie obrał sobie innej szaty?", odrzekł: „Albowiem zmarszczki owe są Jego mieszkaniem". A więc, czy można żyć? Można. Ale czy można zrozumieć? Nie można.

Czy trzeba tu słów? Pisarz Ilia uciekał całkiem jak jego brat Lejzorek. On się kręcił jak Lejzorek i tak samo się pchał. On się wymykał i zmieniał skórę, a nawet wszystkie siedem skór. On na czarne mówił białe i na gorzkie, że słodkie jak kugiel. Gdyby do prawdy i nieprawdy przyszyty był rajsferszlus, to on by je połączył. I aj, jak on gardził takimi, co tego nie potrafią! Żegnał ich bez żalu i potem pisał o nich pośmiertne wspomnienia. Ale co on myślał względem ich sprytu, tego nie pisał. Raz tylko zdobył się na odcień szacunku, pisząc o swoim przyjacielu, kolaborancie Drieu La Rochelle, który zastrzelił się w 1944, „widząc, że przegrał grę". Bo to był gracz! Ale gorszy. Coś, jak nieszczęsny Lejzorek, który do tej winy, że się urodził, dodał drugą — że do nieszczęścia miał troszeczkę więcej szczęścia niż jego brat.

Rozumiecie teraz, do czego był systemu Ilii potrzebny głodny Lejzorek, chudy jak pierwszy chudy człowiek na świecie? Kto gra, ten się może omylić, nawet Bóg! Pisarz Ilia się nie mylił, bo mylił się za niego Lejzorek. Pisarza Ilię nikt nigdy nie wziął za kołnierz, pytając: „Jest prawda, czy może wcale jej nie ma? Kto ty właściwie jesteś?" — bo w takim razie demaskowany był Lejzorek. To Lejzorek drżał jak ta osika i to jego brali za kołnierz. To on, jak ten Ezaw sprzedał bratu spokój ducha za swe czyste serce. A kiedy pisarz Ilia, odwiedzając z rzadka ojczyznę, czuł się w niej jak żywy lis w składzie futer, Lejzorek brał na siebie drżenie rąk i głosu i nieszczery wyraz oczu pod kątem stosunku do tego, kto zastąpił na ziemi adresata żydowskiej modlitwy: „Ty pędzisz ku nam wiatry i posyłasz deszcze". To się wydaje wprost śmieszne, ale sprawiając sobie takiego brata, który skupiał cały strach i wcielał najgorszy los, pisarz Ilia zrobił literackie odkrycie. Mi się zdaje, że on odkrył, że w naszych ciekawych czasach takie katastrofy, jakie spotykały Kandyda i Szwejka, to są żadne nieszczęścia. Że kogoś wezmą na wojnę albo że on weźmie udział w trzęsieniu ziemi, albo że go troszeczkę potrzymają w więzieniu czy odrobinę przypalą na stosie, to wcale nie jest najgorzej, i to się da wytrzymać. Męczące są wprost przeciwnie te katastrofy nowoczesne, że was biorą za kark i wprost demaskują, że nie jesteście krawcem mężczyźnianym, tylko japoński szpieg, albo nie jesteście najkompletniejsi marksiści, tylko wprost przeciwnie, albo że nie jesteście człowiek, tylko wprost przeciwnie — Żyd... To jest troszeczkę męczące, i komu to nie wystarcza niech tego ogień spali!

Bo trzeba koniecznie być ktoś, nawet w najciekawszych czasach, a tu już nic nie wiadomo i jest się nikt: sfałszowana cyfra w bilansie. I to jest największy ciężar, jaki przerzucił pisarz Ilia na wątłe barki Lejzorka! Bo można nie mieć nic, a być kimś. Rabbi Ozjasz ofiarował

majątek dzieciom, serce — żonie, strach — Bogu, podatki — cezarowi, dla siebie zaś zostawił tylko miejsce pod oliwką, gdzie o zachodzie słońce świeciło najdłużej. Lejzorkowi zaś zabrał Ilia wszelki paszport, zaś zostawił — duszę. A cóż może dusza bez paszportu? Powiem wam: tylko po cichutku i ukradkiem rozstać się z ciałem...

I cóż wynika z tego wszystkiego? Pisarz Ilia był wielki człowiek i on żył w wielkich czasach. On wymyślił sobie kurację, jak sam sławny wiedeński profesor Freud... On sobie wynalazł ofiarnego kozła i wygnał go na pustynię. I mógł spokojnie siadać do gry, od której wzrok sam się odwraca.

Wy się mnie nie pytajcie: dlaczego? Cóż by zrobił Żyd mądry bez Żyda głupiego? To samo, co naród żydowski bez gojów? Kiedy król Chazarów powiedział do mędrca, że byłoby jeszcze lepiej, gdyby Pan nadał Torę wszystkim narodom, mędrzec odparł: „Byłoby jeszcze lepiej, gdyby wszystko, co żyje, przeistoczył Pan w istoty mówiące".

A jaka jest różnica między Żydem mądrym a Żydem głupim? Żyd głupi mówi, a Żyd mądry pisze? Żyd mądry liczy pieniądz, a Żyd głupi jest tylko wyciśnięte miejsce? Żyd mądry siedzi w Café de Dôme, a Żyd głupi idzie umierać na grobie Racheli? Owszem, ale niezupełnie. Żyd mądry nie robi nic niepotrzebnie. On mówi: Żydzie głupi, ja jestem Żyd i ty jesteś Żyd, i niechaj cię Pan błogosławi, ale ty żyjesz niepotrzebnie, i ja, dajmy na to, pomogę ci to zmienić. Ja ci dam chęć życia i zdolność przeżywienia się jedną skórką chleba, dam ci radość wszystkich chasydów i może nawet nauczę śmiać się triumfalnie. I dam ci też trochę sprytu, żebyś ty nie był taki anioł, jak ten reb Tewje, zwany Mleczarzem. I dam ci jeszcze takie nazwisko, że ty będziesz zawsze wolał jego połowę: „Rojt" dobre w Rosji, gdzie „szwaniec" to tylko taki dźwięk, a w innych krajach odwrotnie. Bo tobie wystarczy, że tylko połowa coś znaczy...

A na to mówi Żyd głupi: Być może, że ja żyłem niepotrzebnie i być może byłem zgniły produkt, a już prawdopodobnie na pewno ukrywałem spodnie Pfeifera. Przepędziłeś mnie przez całą Europę i dałeś mi posmakować i głodu, i przesytu, i ofiarowałeś mi swoją prawdę, to znaczy swój lęk. Ale to nie ty nauczyłeś mnie kochać nie upiększoną niczym wolność, orgię drzew na wybrzeżu Soża, gwiazdy, które wirują gdzieś w próżni horyzontów i pewne dziewczę homelskie, którego imię niech pozostanie okryte ostateczną tajemnicą. I powiem ci, że „Ehre" to znaczy być może honor, a „burg" prawie na pewno — gród, ale „Erenburg" to tylko taki dźwięk... I jeszcze ci powiem, że nie ty nauczyłeś mnie wzdychać... Śpij spokojnie, mądry Ilio, i nie pamiętaj, żeś się zgodził być tylko fujarką, którą ożywia tchnienie innych ludzi. Niech ci się przyśnią dwie nagrody stalinowskie i pełne wyrzutu oczy starego, przejechanego aktora. Idź w pokoju, mój Ilio! Nie będziesz się już lękał braku sprawiedliwości na świecie ani braku małego kawałka kiełbasy.

Jan Gondowicz

Uj, Paryżu, uj, Paryżu! Ile w tobie jest prestiżu!

Zastępca dyrektora
BARBARA ŚWIRSKA

Zastępca dyrektora ds. technicznych
ZBIGNIEW LIBERA

Kierownik literacki
LECH BUDRECKI

Kierownik literacki Sceny na Dole
BEATA GOŚCIK

Kierownik techniczny
ANTONI POROŚ

Zastępca kierownika technicznego
RYSZARD KOMARNICKI

Kierownik sceny — **Dariusz Dezór**
Kierownik pracowni elektrycznej — **Stanisław Pasek**
Kierownik pracowni akustycznej — **Andrzej Olendzki**
Kostiumy wykonano pod kierunkiem
— **Anny Dezór i Henryka Kalbarczyka**
Kierownik pracowni malarsko-modelarskiej
— **Wojciech Szewczyk**
Kierownik pracowni fryzjersko-perukarskiej
— **Danuta Fuksiewicz**
Kierownik pracowni stolarskiej — **Aleksander Kornacki**
Kierownik pracowni tapicerskiej — **Wojciech Chojnacki**
Kierownik pracowni ślusarskiej — **Jan Teodorczyk**

Inspicjentka — **Irena Drwiłło**
Suflerka — **Halina Budzińska**

Organizator pracy artystycznej — **Katarzyna Lewicka**
Kierownik Biura Obsługi Widzów — **Maria Nowocień**

Redakcja programu — **Ewa Natorska**
Opracowanie graficzne — **Marcin Stajewski**
Redaktor techniczny — **Ewa Brych**

PONADTO W REPERTUARZE TEATRU

2500/-

Policja — Sławomir Mrożek, reżyseria — Jan Świderski, scenografia — Jan Kosiński, rekonstrukcja — Irena Burke

Szalbierz — György Spiró, tłumaczenie — Mieczysław Dobrowolny, reżyseria — Maciej Wojtyszko, scenografia — Marian Kołodziej, muzyka — Zbigniew Karnecki

Samobójca — Nikołaj Erdman, tłumaczenie — Maryla Masłowska, reżyseria — Andrzej Rozhin, scenografia — Marcin Stajewski, muzyka — Andrzej Zarycki

Paweł Pierwszy — Dymitr Mereżkowski, tłumaczenie — Stanisław Łaziński, adaptacja i reżyseria — Krzysztof Zaleski, scenografia — Wiesław Olko, kostiumy — Irena Biegańska, muzyka — Jerzy Satanowski, ruch sceniczny — Janusz Józefowicz

Dzieci mniejszego Boga — Mark Medoff, tłumaczenie — Kazimierz Piotrowski, reżyseria — Waldemar Matuszewski, scenografia — Małgorzata Treutler

SCENA 61

Brel — tłumaczenie — Wojciech Młynarski, scenariusz — Emilian Kamiński, reżyseria — Emilian Kamiński, Wojciech Młynarski, opracowanie muzyczne — Janusz Stokłosa, choreografia — Janusz Józefowicz, scenografia — Marcin Stajewski

Madame de Sade — Yukio Mishima, tłumaczenie — Stanisław Janicki, Yukio Kudo, reżyseria — Aleksandra Śląska, scenografia — Marian Kołodziej

Wysocki— tłumaczenie — Michał B. Jagiełło, Wojciech Młynarski oraz Andrzej Bianusz, Andrzej Jarecki, scenariusz — Irena Lewandowska, Wojciech Młynarski, reżyseria — Wojciech Młynarski, dekoracje — Marcin Stajewski, kostiumy — Krystyna Zachwatowicz, opracowanie muzyczne — Janusz Stokłosa, Tadeusz Suchocki, choreografia — Janusz Józefowicz

Ciemność w południe — Arthur Koestler, tłumaczenie — Tymon Terlecki, adaptacja — Robert Lange, reżyseria — Janusz Warmiński, Stanisław Mączyński, scenografia — Andrzej Przybył

SCENA NA DOLE

Hemar — scenariusz — Wojciech Młynarski, Rudolf Gołębiowski, reżyseria — Wojciech Młynarski, choreografia — Janusz Józefowicz, kierownictwo muzyczne — Janusz Stokłosa, scenografia — Marcin Stajewski, kostiumy — Małgorzata Blikle

Kabaret Kici Kici — Miron Białoszewski, adaptacja i reżyseria — Tadeusz Słobodzianek, scenografia — Jan Banucha, muzyka — Janusz Stokłosa, konsultacja choreograficzna — Adriana Nora Pizzino

Niebo zawiedzionych — Bertolt Brecht, tekst polski — Robert Stiller, scenariusz i reżyseria — Lena Szurmiej, scenografia i choreografia — Helena Dynerman, kierownictwo muzyczne — Janusz Tylman